

Z tym tekstem wszyscy zawsze mieli kłopoty, a zwłaszcza recenzenci i krytycy. „Mąż i żona” bowiem nie nadaje się do naszej literatury a ponieważ jest to komedia doskonała, może najlepsza w polskiej literaturze, więc rodzi się podejrzenie, że to raczej literatura nasza nie nadaje się do tej komedii. Jest to tekst cyniczny, inteligentny, amoralny i złośliwy. Rozprawia o sprawach nieprzyzwolonych w sposób tak kulturalny, że prawie może być lekturą szkolną (choć nie jest), jednak mówi o nich także i w taki sposób, że autorzy wystawy „Venus” to przy Fredrze ministranci na służbie.

A poza tym nie ma w tym tekście niczego, co powinno być — na zdrowy polski rozum — w nim zawarte ze względu na czas, gdy powstał i miejsce, gdzie go wystawiano. Chociaż może tylko tak się nam wydaje? Bo w końcu dlaczego Fredro miałby rozprawiać o sprawach patriotycznych i wolnościowych, dlaczego miałby przedstawiać dół i niedole ludu oraz czemu miałby interesować się sprawami konspiracji przeciw zaborcóm? W 1821 roku we Lwowie nie myślano o tych sprawach, zwłaszcza w kręgach w których Fredro żył i dla których pisał. Ale my o tym zapominamy, że niewola zaborcza trwała ponad sto lat, to nie tylko walka spiskowa, to nie tylko smutek po utracie niepodległości itd., itp., ale także życie przez ponad wiek, życie w całym swoim zróżnicowaniu, fakt pozytywny, — narodziny, pogrzeby, śluby, karłery, zakładanie rodzin, zabawa, uczucia, głupstwo i zwykłość dnia codziennego, konieczność życia tak jak się da.

Ta refleksja jest może nie na miejscu w zestawieniu z komedią, w której główną sprawą jest problem niemożności wybofu — czy należy spać z żoną przyjaciela, czy także i z jego pokojówką, ale właśnie takie uzasadnienie jest tu-

Z teatru

# Mąż i żona

taj chyba konieczne. Bo inaczej nikt nie z tego tekstu nie będzie wiedział, gdyż tak przyzwyczajono nas do jednowymiarowego widzenia tamtej epoki, że już nie potrafimy rozumieć najprostszycy spraw. Nie wiem czyja to zasługa, że przeciełnemu wykształconemu Polakowi jego własna literatura z okresu zaborów przedstawia się jako schemat martyrologii, uniesień poetyckich z podtekstem patriotycznym itd.

Fredro nie wyemigrował, nie bil się w powstaniach, nie spiskował, nie lubił demokratów i powstańców; lubił hierarchię i swoje wysokie w niej miejsce, lubił porządek społeczny w państwie rządzonym oficjalnie i legalnie przez uznanego za władcę czy to cara, czy to cesarza czy to króla pruskiego. Miał poza tym wiele złego do powiedzenia o świecie i o ludziach bo widział ich na wyłot w ich małościach; ale ponieważ jego złośliwość była inteligentna, nie pisał satyr ani pamfletów (bo to przypuszczalnie zakrawało w jego pojęciu na pewien rodzaj chamsstwa myślowego podejrzanego także z pozycji klasowych). Pisywał komedie realistyczne, w których jego własny osąd świata i bohaterów krył się głęboko pod powierzchwnia zdarzeń. Fredre bowiem bawiła nie ironia wobec postaci, lecz ironia samych postaci, samych zdarzeń. On nie krytykuje i nie wywyższa nikogo. On jakby puszcza swoich bohate-

tów za swobodę bo wie, że i tak zachowają się jak na nich przystało, to znaczy skompromitują się. Ale nie będzie to kompromitacja na hurą i dla byle kogo. To nie dla gminu, który lubi grube efekty, to dla mądrych, cynicznych i inteligentnych ludzi, którzy wiedzą wszystko o swoich małościach, choć wcale o nich nikomu nie mają zamiaru opowiadać. Bo to ludzie z lepszej sfery, i nie będą się nawzajem kompromitować przed plebem. Jeżeli mają sobie coś impertynentnego do powiedzenia, to powiedzą sobie to tak, że postronni uznają, iż wszystko jest ładnie, grzecznie i pogodnie. Ale zarówno ten, który dostal jak i ten, który bil wiedzą dobrze — jeden że trafił, drugi, że został trafiony. Stąd w „Mężu i żonie” tak wszystko dobrze się układa. Waclaw (Edward Lubaszenko) jest bardzo wytrawnym podrywaczem i bardzo znudzonym mężem. Jego przyjaciel Alfred (Jerzy Radziwiłowicz) skrupulatnie wypełnia jego dobre rady na temat uwodzenia cudzych żon... na żonę właśnie swojego doradcy i teoretyka podrywu. Tak więc w osobie męża mamy jednego durnia. Ale i Alfred zaczyna wyglądać coś na świntucha.

Żona (Teresa Budzisz-Krzyżanowska — ach, jak wspaniale grała!) jest niewierna, ale to jeszcze nie. Gorzej, iż jest głupio sentymentalna i ze zwykłego romansu w najwyższej mierze banalnego

stara się wyciągnąć najwięcej poetyczności w złym stylu noworomantycznym (tu i romantycy dostali szpłę od Fredry). Justysia, pokojówka (Ewa Cielepa) chętnie puściłaby się z panem Waclawem, ale góbera się do niej Alfred. Wykorzystuje jednego przeciwko drugiemu i denuncjuje swoją panią, bo woli nie widywać w domu, Alfreda, który nie wiele jej da (mniej niż jej własny pan) a wiele kłopotu może przysporzyć. Justysia jest najbardziej zdemoralizowana, ale to normalne u służby. Jednak nienormalne i po fredrowsku ironiczne jest to, że pokojówka robi na szaro własną panią, jej kochanką i jej męża. Gdyby Françoise Sagan miała przynajmniej połowę talentu Fredry to by napisała właśnie „Męża i żonę” a nie takiego gnicieucha jak „Zamek w Szwecji”. Chciałoby się wiedzieć dokładnie jaki musiał być skandal w epoce Fredry po wystawieniu tej komedii. Pewnie taki sam jak w naszej po wydaniu „Lolity” Nabokowa czy „Innego kraju” Balwina. I wcale nie zdziwiłbym się, gdyby pan Fredro czytywał sobie (po zamknięciu drzwi i po zasłonięciu okien) wieczorami dzieła markiza de Sade’a, porykując z cicha (żeby nie zbudzić żony) ze śmiechem. Reżyser przedstawienia, pani Wanda Laskowska zrobiła jedną dobrą rzecz: wystawiła tę komedię tak, żeby nie wyrażała ona niczego poza tym co zawiera jej tekst; więc bez aluzji, wtrąceń i uwspółcześnień.

## MACIEJ SZYBIST

Teatr Kameralny, Aleksander hr. Fredro „Mąż i żona“, Aktozy: Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Ewa Cielepa, Edward Lubaszenko, Jerzy Radziwiłowicz. Reżyseria: Wanda Laskowska. Scenografia: Zofia Pietrusińska. Muzyka: Jerzy Dobrzański.